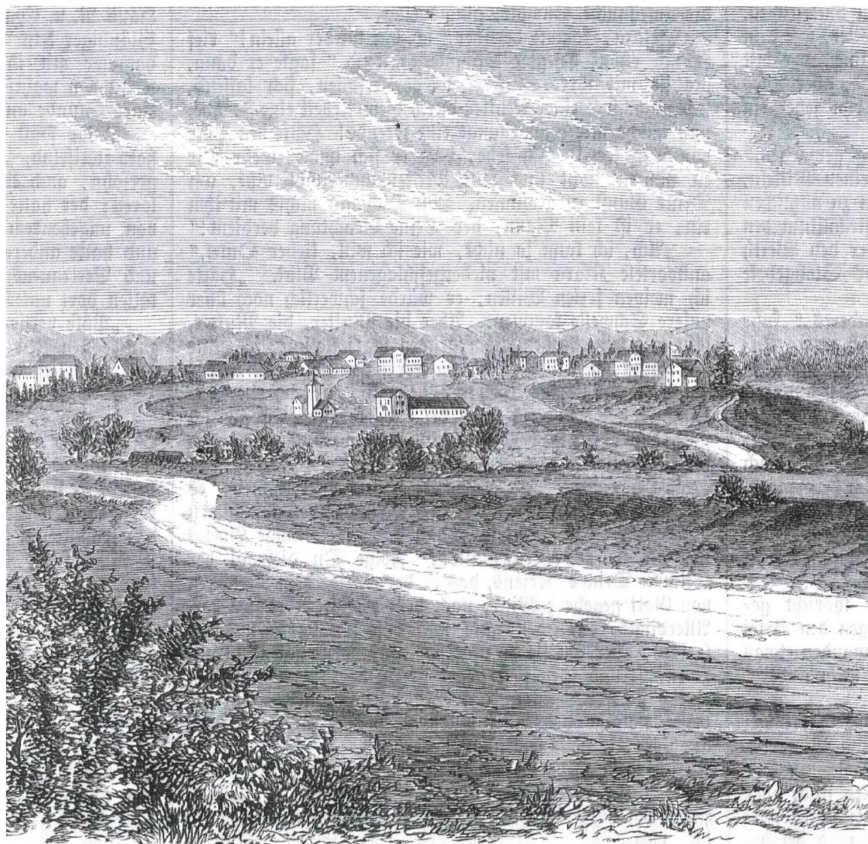


BIULETYN Galerii Historii Miasta

Rok III, Nr 10, Grudzień 2008 r.

Jastrzębie Zdrój



Bad Koenigsdorff-Jastrzebn in Oberschlesien. Originalzeichnung von C. Kolb. (S. 715.)

Panorama Bad Koenigsdorff-Jastrzebn
zamieszczona w czasopiśmie "Allgemeine Illustrierte Zeitung" z sierpnia 1868 r.
(ze zbiorów Dariusza Mazura)

Tradycje wigilijne w naszych domach

Dzień 24 grudnia jest uroczyscie obchodzony w niemal wszystkich zakatkach swiata. Podczas uroczystej wieszery wigilijnej, rowniez w domach naszego miasta i regionu, spotykaja sie cale rodziny, przy jednym stole zasiada kilka pokoleń. Tradycja zwiazane z dniem wigilijnym jest wciaz zywa i nadal kulturowana w wielu domach.

W bogatej i naznaczonej symbolika obrzedowosci przetrwaly liczne elementy poganских kultow i zwyczajow, z czego czasem nawet nie zdajemy sobie sprawy. Zrodel swiat Bozego Narodzenia obchodzonych od IV w., a w Polsce od X w., badacze poszukuja w kilku dawnych uroczystosciach. Byly to m.in. *Iarentalia* (23 grudnia), podczas ktorych czczono pamiec zmarlych przodkow a takze obchodzone wzrod wielu ludow, takze Slowian, odrodzenie slonca (24/25 grudnia), zwiazane z zimowym przesileniem dnia z noca.

Stawianie dodatkowego nakrycia dla niespodziewanego gościa, pozostawianie zapalonego swiatla czy otwartych drzwi wywodzi sie ze slowianskiego kultu zmarlych i obrzedow zaduszných. Wierzmy, ze dobrze przebyty dzien wigilijny zapewnia szczescie na caly rok. Z przekonaniem tym wiazze sie wien zwyczaj skladania sobie zyczen wszelkiej pomyšlnosci. Ješli w ten dzien domostwo jako pierwszy odwiedzi męczyzna, wówczas przez caly rok bedzie panowalo w nim zdrowie, jezeli kobieta - domownikow beda przesladowac choroby. Aby cieszye sie dobrym samopoczuciem przez nadchodzacy rok, mieszkancy Jastrzebia wierza, ze nalezy wstac wzescnie rano i na czczo, zaraz po przebudzeniu, zalac roboka - wypic kieliszek wzescniej przygotowanej wodki ziolowej, z imbirem, pieprzem i miodem. Ma to za zadanie wypędzenie wszelkiej choroby z organizmu. Jak ognia nalezy unikać leniuchowania czy nawet chwilowego odpoczynku w łozku, w przeciwnym razie mogloby to „przyciagnac” do nas chorebę. Przez caly wigilijny dzien i wieczor nalezy unikać sprzeczek i kłotni, ale wzajemnie okazuyac sobie zyczliwosc. Genezy owych przesadow mozemy rowniez dopatrywac sie w zamierzchlych czasach.

W wielu domach przetrwal zwyczaj ubierania choinki w dzien Wigilii. Zwyczaj ten podobnie jak tradycja plecenia wieńca adwentowego z czterema swiecami, oznaczajacymi cztery niedziele adwentu, przyniesiony zostal w XIX w. przez ludnosc naplywową z Niemiec, badz przez gornikow powracajacych z pracy w Saksonii i Nadrenii.

W dzien poprzedzajacy Boze Narodzenie, zarowno katolikow jak i ewangelikow, obowiazuje zachowanie postu, co oznacza, ze potrawy w tym dniu nie moga zawierac miesa, ani byc przygotowywane na takim tluszczu. Wigilijny obiad ma byc lekki i zawiera czesto slonego sledzia w smietanie.

Najwazniejszym punktem tego uroczystego dnia jest wspolna wieszera. Pierwsze wzmianki mowiace o wieszaniu w noc wigilijna pochodza z XVII w., ale etnografowie nie wykluczaja faktu, iz obyczaj ten byl praktykowany znacznie wzescniej. Stol wigilijny nakrywa sie bialym obrusem, pod ktory kladzie sie siano lub slome. Jest to reliktem dawnych spotkan przy grobach bliskich, kiedy na trawie spozywano pokarmy a reszte jadla wyrzucano na drzewa, zeby uchronic je przed dzialaniem smierci. Pod stolem winna znalezc sie siekiera lub inny metalowy przedmiot. Wedlug wierzen ludowych metal ma wlasciwosci apotropaiczne,



Wystawa "Tradycje Świąt Bożego Narodzenia" prezentowana w Izbie Śląskiej GHM, XII 2003-II 2004; fot. A. Podgórski.

czyli ochronne, oraz dodaje siły. Zwyczaj ten na ziemię jastrzębską przywędrował ze Śląska Cieszyńskiego. Pod każdym talerzem należy umieścić monetę, co ma gwarantować dobrobyt finansowy na cały nadchodzący rok.

Zgodnie z tradycją do kolacji zasiada się po ukazaniu się na niebie jutrzeńki czyli pierwszej gwiazdy. Jej wypatrywaniem zajmują się najczęściej najmłodszy członkowie rodziny. Kolacja wigilijna przebiega w uroczystej, podniosłej atmosferze. Wszyscy zasiadają przy stole wigilijnym, głowa rodziny, czyli najczęściej ojciec czyta wybrane fragmenty ewangelii św. Łukasza, a później następuje wspólna modlitwa i łamanie się opłatkiem. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem to już tylko i wyłącznie polska tradycja, silnie zakorzeniona w naszej historii, choć na terenie Śląska jest to zwyczaj stosunkowo nowy, pojawił się bowiem w okresie międzywojennym wprowadzony przez ludność napływającą z innych regionów Polski. Już w średniowieczu pojawił się rodzaj pieczywa, którego forma przypominała dzisiejszy opłatek. Początkowo ich wypiekaniami zajmowali się wyłącznie zakonnicy później zwyczaj przejęły osoby świeckie. Dzielenie się opłatkiem nawiązuje do łamania chleba, które było praktykowane już przez najwcześniejszych chrześcijan, choć nie miało to związku ze świętowaniem w okresie Bożego Narodzenia. Zwyczaj ten jest wypełniony wieloma znaczeniami, składamy sobie najlepsze życzenia, ale też wybaczymy sobie nawzajem i zapominamy o wszelkich urazach.

Na wigilijnym stole powinno znaleźć się 7, 9 lub 12 potraw - ta ostatnia symbolizuje liczbę apostołów. W jastrzębskich domach pojawiają się różne świąteczne potrawy, w zależności od tego, z której części Polski tradycje kulinarne przywędrowały wraz z napływem ludności na teren miasta. Najczęściej podaje się zupę rybną, barszcz z uszkami, zupę grzybową, zasmażaną kapustę z grzybami, groch z kapustą, karpia smażonego, śledzie (marynowane, w śmietanie), kompot z suszonych owoców tzw. pieczek. Wśród serwowanych dań nie może zabraknąć typowo górnośląskich potraw wigilijnych ludności rodzimej, takich jak moczka (piernik, suszone owoce, kompot, orzech, rodzynki, mąka i przyprawy) czy makówki (strucel lub bułka, zmielony mak, mleko, miód, orzechy, migdały i rodzynki). Na wigilijnych stołach pojawia się czasem kutia jako kulinarna naleciałość ze wschodu. Jest to potrawa składająca się z pszenicy z makiem i miodem oraz bakaliami. Obowiązuje zasada, że spożywając kolację wigilijną należy skosztować wszystkich potraw, wówczas nie zazna się głodu w nadchodzącym roku. Nikt nie powinien wstawać od stołu w trakcie trwania posiłku, wróżyło to nieszczęście lub śmierć.

Po skończonej kolacji śpiewa się kolędy. Pierwsza znana kolęda pochodzi z 1424 roku i zaczyna się od słów „Zdrów bądź królu anielski”. Bardziej popularna kolęda „Przybieżeli do Betlejem” jest datowana na 1631 r. Do dziś nazbierało się około pół tysiąca kolęd i pastorałek. Następnym punktem uroczystego wieczoru było wróżenie. Ówczesnie zwyczaj ten powoli zanika, lecz z relacji starszych mieszkańców dowiadujemy się, że dawniej powszechną praktyką wigilijną było przepowiadanie najbliższej przeszłości przy użyciu cebuli czy orzechów. Do dwunastu łusek cebuli wsypywano sól. Łuski symbolizowały poszczególne miesiące nadchodzącego roku. Jeżeli sól następnego dnia była zamoknięta oznaczało to duże opady. Sól sucha przepowiadała, że miesiące letnie będą upalne i bezdeszczowe, zaś zimowe mroźne i bez opadów śniegu. Innym powszechnym wierzeniem magicznym było wróżenie z orzecha. Wylosowanie „zdrowego” orzecha oznaczało moc i siły vitalne na cały nadchodzący rok. Zepsuty, czy zeschnięty symbolizował problemy ze zdrowiem.

Dla najmłodszych kolacja wigilijna zawsze trwa zbyt długo, a to dlatego, że dopiero po jej zakończeniu można rozpakować prezenty. Obdarowywanie się prezentami jest związane z kultem św. Mikołaja, jałmużnika żyjącego w IV w. Dzisiejszą tradycję wręczania świątecznych upominków zawdzięczamy Marcinowi Lutrowi, który domagał się, aby protestanci dawali swoim pociechom dzieciątka - prezenty jako dar samego dzieciątka Jezus. Z czasem wszystkie kraje chrześcijańskie przejęły tę praktykę.

Wśród rodzin katolickich jest powszechną tradycją branie udziału w pasterce mszy świętej o północy. Wychodzi się na nią co najmniej pół godziny wcześniej nie tylko po to, żeby zająć odpowiednie miejsce w kościele, ale również by pośpiewać kolędy z orkiestrą jeszcze przed pasterką. Tradycyjnie dęte orkiestry górnicze, hutnicze, kolejarskie czy strażackie przychodzą wcześniej do kościoła, lokując się na chórze, by razem z organistą świętować swoim graniem. W kościołach ewangelickich naszego regionu odpowiednikiem pasterki jeszcze kilka lat temu było nabożeństwo wigilijne zwane jutrznią. Odbywało się ono w pierwszy dzień świąt we wczesnych godzinach porannych. Od dwóch lat w kościele ewangelicko-augsburskim w Ruptawie parafianie uczęszczają na wigilijną pasterkę o północy, podobnie jak ewangelicy z parafii w Golasowicach.

Dzwon Gwiazdzisty już nie dzwoni w Szerokiej

Dzwon Gwiazdzisty wisiał w wieży szerockiego kościoła przez przeszło czterysta lat. Szeroczanie zakupili go w XVI w. do drewnianego kościółka, wybudowanego na wzgórzu, w środku wsi, w pobliżu legendarnego kopca, a nazwali go tak, bo hełm dzwonu był nakryty żelazną gwiazdą. Musiał go wykonać niepośledni ludwisarz, bo i ton Gwiazdzistego brzmiał wyjątkowo.

Świątynia, w której zawisł Gwiazdzisty, nie była pierwszym kościółkiem szerockim. Dwa poprzednie stały na granicy z Gogołową i jak podają dokumenty biskupów wrocławskich z 1305 r. służyły wiernym z obu wsi. Prawdopodobnie w zamierzonych czasach pradowni pogańscy mieszkańcy tych wiosek oddawali w tym miejscu cześć swoim bożkom, a po przejęciu wiary chrześcijańskiej postawili tam najpierw krzyż, potem kościółek, poświęcony Wszystkim Świętym, zastępując w ich dawnym mniemaniu wielość bóstw pogańskich. Kiedy pierwszy Dom Boży zawalił się ze starości, a drugi około 1430 r. spalili husyci, parafianie obu wsi postanowili wybudować nową świątynię. Jednak nie było zgody między nimi co do miejsca pod nowy kościół. W ciągu lat po przybyciu kolonistów z Hesji, Szeroka rozszerzyła się na wschód. Jedni pragnęli świątynię postawić w miejscu już uświęconym, gdzie stała poprzednia, drudzy, mieszkający we wschodniej części Szerokiej woleliby mieć kościół bliżej, w środku wsi, obok kopca. Zwolennicy dawnego miejsca, mając pod bokiem las, zaczęli już nawet zwozić bale na nowy kościół. Kiedy tych bali było już pod dostatkiem, jednej nocy znalazły się wszystkie na wzgórku w środku wsi. Jak dostały się tam? Na to pytanie nikt nie odpowiadał. Tylko jakiś żartowniś zaklinał, że widział koguta, jak przenosi je pod skrzydłami. W końcu ludzie uznali, że Pan Bóg tak sprawą pokierował, a jego woli nikt nie miał odwagi się sprzeciwiać. Zatem powstał obok kopca drewniany kościół też pod wezwaniem Wszystkich Świętych, a ks. Stanisław zmuszony przez protestantów opuścić wbrew swojej woli ziemię opolską, przybył do Szerokiej i pełnił posługę jako ostatni katolicki duchowny przed reformacją na ziemi pszczyńskiej. Dzwon Gwiazdzisty był pierwszym dzwonem w tym kościele z wysoką wieżą i czterema małymi wieżyczkami.

Ów dzwon o niewielkich wymiarach, bo ważący 80 kg przeżył wiele ważnych wydarzeń w ciągu swojego, teraz już pięćsetnego żywota. Ufundowali go parafianie katoliccy, ale wkrótce musiał wzywać swym głosem parafian na nabożeństwa ewangeliczne. Stało się tak dlatego, gdyż pan na Pszczynie był wielkim zwolennikiem Lutra, który w owych czasach zapoczątkował reformę w Kościele. Nie tylko sam pan pszczyński przyjął nowe wyznanie, ale zmusił do jego przyjęcia wszystkich katolickich swoich wsi kameralnych. Taką wsią jego własności była wtedy między innymi Szeroka. Ksiądz katolicki musiał opuścić kościół szerocki, a jego miejsce zajęli kolejno następujący protestanccy pastorowie: Fryderyk Ditmann (1570-1588), Konstanty Mollenda (1588-1596), Zachariasz Musaeus (1597-1627). Po kilkudziesięciu latach nastąpiła kontrreformacja i kościół znów miał służyć katolikom. Dzwon wisiał jednak długo głucho na wieży szerockiego kościółka, bo katolików już we wsi nie było. Trzeba było nawracać ludzi na starą wiarę, a księży katolickich brakowało. Szeroczanie, chociaż mieli własny kościół, na własnego proboszcza musieli czekać aż 240 lat. Najpierw byli długo bez żadnej opieki duchowej, potem takiej posługi udzielał im proboszcz z parafii krzyżowickiej, sąsiadującej z Szeroką.

W czasie rekatolicyzacji kościół został zamknięty dla ewangelików, a pastory mieli opuścić wieś. Szerocki pastor długo się nie podporządkowywał cesarskiemu zarządzeniu i mieszkał u pewnego gospodarza, odprawiał nabożeństwa w lesie, a po domach chrzcił dzieci. Gwiaździsty nie zadzwonił nawet na alarm, gdy wieś najechało kilkudziesięciu dragonów na czele z ks. dziekanem Wacławem Optykiem, odpowiedzialnym za przeprowadzenie zarządzeń cesarza Austrii dotyczących rekatolicyzacji. Nocni najeźdźcy wdarli się do kościoła i odcięli sznury od dzwonu, by ktoś z szeroczan nie podjął próby zadzwonienia i zwołania ludzi, którzy może broniliby pastora, nie pozwalając go zabrać.

Po długim okresie niepokojów i wojen, kościół znowu zapełnił się katolikami, a parafianie dokupili drugi dzwon. Wieś się powiększyła i głos małego dzwonu Gwiaździstego nie dochodził już do wszystkich domów. Parafia ufundowała więc dzwon większy. Mały Gwiaździsty dzwonił już teraz tylko umarłym i zaczęto go nazywać Dzwonem Konającym. Nowoufundowany dzwon w 1707 r. zwoływał wiernych na nabożeństwa, dzwonił na Anioł Pański w południe, dlatego nazwano go Południkiem.

Pod koniec XVIII w. drewniany kościółek już tak się pochylił, że postanowiono go rozebrać w 1796 r. i postawić nowy murowany. Po pięciu latach stanął w tym samym miejscu dzięki proboszczowi krzyżowickiemu ks. Ignacemu Skrzyszowskiemu. Oba dzwony ze starego kościoła zawisły w nowym kościele. Po latach dokupiono dzwon trzeci, a w wieżyczce nad ołtarzem, zawieszono sygnaturkę. Największy dzwon uległ pęknięciu, więc parafianie zawieźli go do przetopienia w 1938 r. do ludwisarni w Bielsku-Białej i znów trzy dzwony zdobiły wieże szerockiego kościoła i oznajmiały swym dzwonieniem nabożeństwa, wzywały do modlitwy, a dawny Gwiaździsty ogłaszał śmierć parafian.

Te trzy dzwony patrzyły z wieży kościoła, jak w 1922 r. przyłączano Śląsk wraz z Szeroką do Polski. Zasadzono wówczas z tej okazji Drzewko Wolności u zbiegu ścieżek od północnej strony kościoła. Widziały jak rośło i jak potem na początku okupacji niemieckiej, żandarm kazał pewnemu młodemu szeroczaninowi kopać pod tym drzewkiem, by wydobyć spod niego zakopaną tam butelkę z nazwiskami szerockich powstańców śląskich. Młody człowiek tak dzielnie kopał, że natrafiwszy na szkło, celowo zniszczył butelkę i nazwisk nie dało się odczytać. W ten sposób uratował wielu mężczyzn od śmierci, choć takim postępkem narażał własne życie.

Nadszedł czas, że Niemcy zaczęli wojnę na wielu frontach, brakowało materiału na amunicję. Rekwirowano z wież kościołów śląskich na ten cel także dzwony. Obcy ludzie z żandarmami przyjechali wiosną 1943 r. po dzwony szerockie. Ekipa za pomocą mocnych powrozów zaczęła je spuszczać po grubych deskach przez okno w wieży i ustawiać na podstawionej platformie. Aby wydostać dzwon największy, musiano wybić część muru, bo okienko okazało się za małe. Przy kościele zebrała się grupka zasmuconych, bezsilnych parafian, było też sporo dzieci szkolnych, którym skończyły się akurat lekcje. Przybiegł również zdyszany Antoni Kumor, który zawsze dzwonił na Anioł Pański i dzwonem konającym za zmarłych. Był to człowiek trochę „inny” i dzwonienie było jego największym zaszczytem. Przybiegł, bo ktoś odważył się uruchomić wszystkie „jego” dzwony i to nie w odpowiedniej porze. A one brzmiały już 20 minut na pożegnanie. To nie było dzwonienie, ale jęk dzwonów razem z płaczem wiernych. Jako nastolatek, obecnie przeszło 80-letni mieszkaniec Szerokiej, tak się wzruszył, że utrwalił to smutne zdarzenie w wierszu:

*Rozkołysały się dzwony w kościelnej wieży,
Które dotąd wzywały szeroczan do pacierzy.
Dziś zadzwoniły smętne i żałosne
Że będą zdjęte, oznajmiały rozgłośnie.*

Antoni rzucił się na ludzi z ekipy, chcąc im uniemożliwić zabranie dzwonów, ale oni musieli polecenie wykonać. Aby im nie przeszkadzał, wzięli powróż od jednego z dzwonów i przywiązali nim Antka do rosnącego przy kościele dębu, unieszkodliwiając go do czasu, aż konny wóz z dzwonami odjechał już kawał drogi.

Na tym nie koniec historii Gwiazdzystego i Południka. Wszystkie trzy dzwony szerockie razem z innymi z okolicy zawieziono aż do Hamburga. Tam w podziemnej fabryce przetapiano dzwony na cele wojenne. Ale Niemcy i w czasie wojny okazali się skrupulatni, i nim dzwony trafiły do przetopienia, to je skatalogowano i same dzwony oznakowano. Te najstarsze, zabytkowe, na razie pozostawiono. Dzięki tym zabiegom szerokie dzwony Gwiazdzisty i Południk ocalały. Zanim przyszła na nie kolej, alianci odkryli fabrykę i zbombardowali ją.

Kiedy skończyła się wojna, księża niemieccy zabrali ocalałe dzwony do swoich kościołów. Ówczesna Polska, będąca w sferze wpływów Związku Radzieckiego nie upominała się o nie. W wolnej Polsce w miejsce brakujących dzwonów szczeroczanie ufundowali nowe. Nie wiadomo czy ktoś w z Polski upomni się o śląskie dzwony zawieszzone w niemieckich kościołach. Południk zawisł w Gandekäsee w Dolnej Saksonii, a Gwiazdzisty w wieży kaplicy przy cmentarzu w Güglingen w Wirtembergii. Setki kilometrów od Szerokiej młodzi Niemcy biorą w niej ślub, a dźwięk Gwiazdzystego im towarzyszy i nadal urzeka. Czy wróci jeszcze kiedyś do Szerokiej? O tym marzą najstarsi parafianie, pamiętający jego przepiękną tonację.

Helena i Leon Białeccc (emerytowani nauczyciele, historycy regionu, Jastrzębie Zdrój-Szeroka)



Dzwon Gwiazdzisty w wieżycze kaplicy cmentarnej w Güglingen, V 2006 r., fot. ze zbiorów Heleny i Leona Białeckich.

Szerocka moda

W 1999 r. żyło w szerockiej parafii dwanaście kobiet, które w stroju chłopskim przekroczyły XX w.- najstarsza urodzona w 1904 r., najmłodsza- w 1917. Coraz rzadziej można je spotkać w kościele, bo z uwagi na wiek, siły odmawiają im już posłuszeństwa. W październiku 2003 r. żyło jeszcze pięć szeroczanek ubranych w strój chłopski, a w 2006- tylko trzy. W bieżącym roku można było jeszcze zobaczyć czasem w kościele w stroju chłopskim dwie starszuszki.

Mylą się ci, którzy myślą, że w takich samych strojach chłopskich, jakie noszą wymienione wyżej parafianki, sto lat temu i wcześniej, szerockie chłopki chodziły do kościoła. Dawny strój chłopski był o wiele „szumniejszy”- nieco podobny do tego, w jakim występują panie z zespołów folklorystycznych: „Drugiej Młodości” albo „Niezapominajek”, na scenie lub w innych wyjątkowych okolicznościach, w kościele i na uroczystościach świeckich. Kobiety, zwłaszcza młode, zawsze chciały ładnie i modnie wyglądać. Strój chłopski noszony obecnie przez kobiety już leciwie jest bardzo skromny, pozbawiony wszelkich ozdób, zwężony i skrócony. O tyle tylko różni się od stroju tzw. pańskiego, że składa się z jakli, kiecki i z płóciennej halki pod nią oraz z chustki na głowie.

Przeczytajmy, co pisze Gertruda Guzy, jedna ze starszych szeroczanek, o ubiorze kobiet szerockich z przełomu XIX i XX w. „*Kobiety miały swój szerocki strój. Składał się z kiecki z czarnego sukna, długiej do kostek, w pasie mocno marszczonę, z haftowanym srebrnymi nićmi w kwiaty i inne wzory gorsetem. Zakończenia gorsetu były oblamowane wążutką, jedwabną, modrą jak chabry wstążką. Wstążka tego samego koloru, ale 15 cm szeroka była naszyta u dołu kiecki, co pięknie odbijało się na czarnym tle. Taką wstążkę nazywano po szerocku - oblamką. Do kiecki noszono obowiązkowo z tafty „zapaskę”, czyli obszerny fartuch w piękne róże i inne wzory roślinne. Białą bluzkę z bufiastymi rękawami, marszczoną przy szyi, czasem ozdabiano białą koronką. Na głowę ówczesne szeroczanki nakładały niewielką chustkę w kolorze podobnym do fartucha i z takiego samego taftu, czy rypsu. Mężatki nosiły na głowie czepiec, uszydełkowany z białych nici w kwiatki, listki i inne drobne wzorki. Taki przepiękny strój mógł oczarować. Widziałam go w komodzie u mojej babci. Był już mocno sfatygowany. Moda na to piękne obleczenie już minęła, przyszła nowa.*

Późniejsze kiecki, też obszerne, również noszono długie, aż do kostek. Na taką kieckę ubierano jaklę z tego samego materiału, co kiecka, z bufiastymi, sprasowanymi rękawami u góry, zaś dołem- wąskimi. Zdobiły ją błyszczące guziki, broszki, zakładki, falbanki, naszywane koronki i lamówki. Zamiast kołnierzy szyto stójki, nazywane lymcami. Zimową porą takie kobiece „ancugi” były z ciepłych, grubszych „sztofów”, latem z cienkich, a nawet kwiecistych. Starsze kobiety wkładały na głowę chustki z rypsu, czy popeliny z haftowanymi jedwabnymi nićmi w kolorowe kwiaty. Aż mieniło się w oczach od różnych barw. Wokół chustki była naszyta „drabinka” zakończona frędzlami z jedwabnych nici. Młodsze kobiety nosiły latem tzw. plyjty pley z rypsu i popeliny, też z drabinką i jeszcze dłuższymi frędzlami. Takie gotowe pley kupowano w różnych kolorach, od czarnego, przez brązowy i coraz jaśniejsze jego odcienie, aż do białego. W takim stroju chodzono do kościoła i tylko w niedziele, i święta. Tych cienkich pleydów nie nakładano na głowy, ale tylko na plecy”.

Na co dzień dawano sobie szyć ubrania skromniejsze, z materiałów tańszych. Ubierano się w barchany i flanele w zimie, a w kretony w lecie. Do kościoła w dzień powszedni albo do miasta oblekano ancugi szyte ze sztofów bawełnianych z domieszką wełny. Znano już też sztruks, nazywany wazamtem. Wyjściowe fartuchy w ciemnym kolorze były z alpaki. W chłodniejsze dni oprócz chustki ubierano jeszcze wełniane pledy w kratkę w ciemnych kolorach. Kobiety urodzone jeszcze w XIX w. zamiast pledami, odziewały się dużymi chustami z imitacji baranka lub z wełny we wzór turecki.

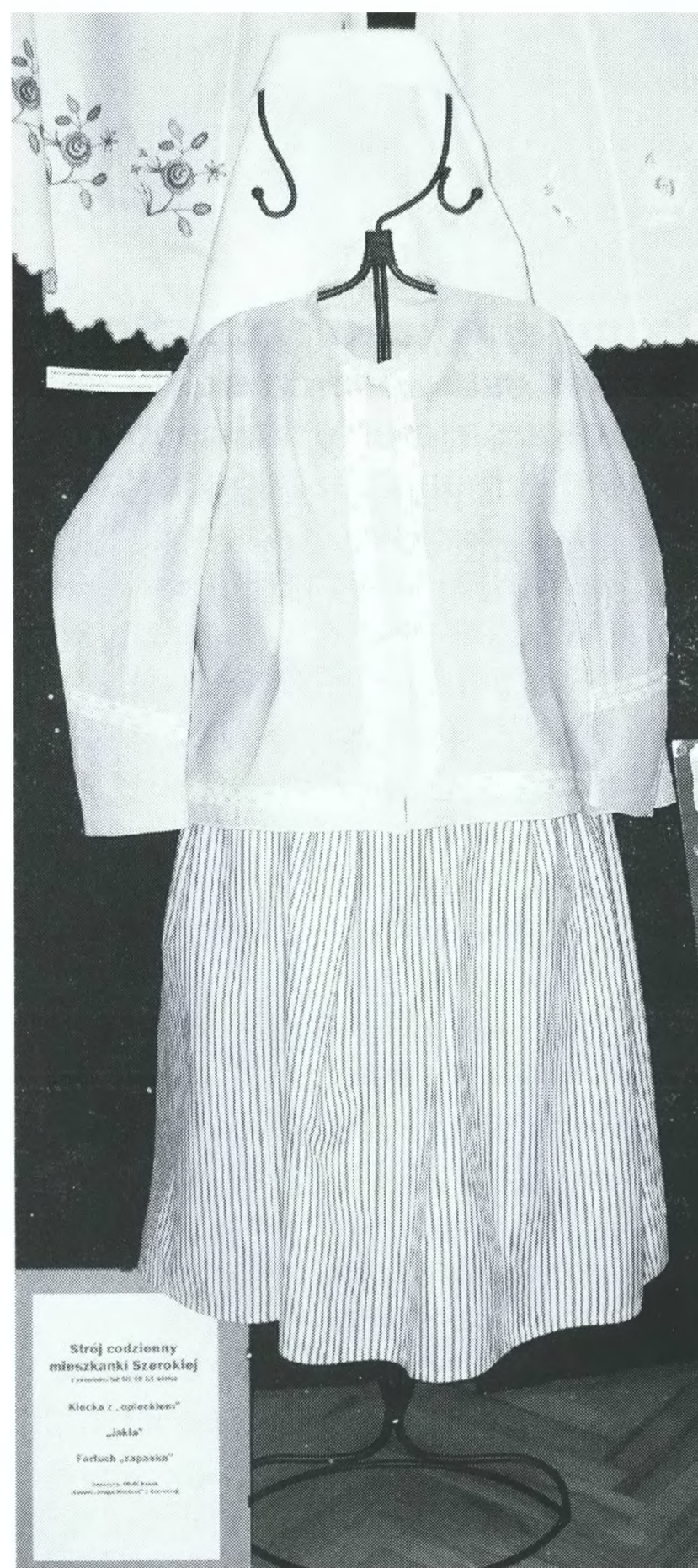
Do kościoła szeroczanki chodziły latem w półbutach zwanych z niemiecka halbkami, zaś zimą w butach sznurowanych wysoko, albo w niższych z filcu. Chłopki nosiły dawniej buty tylko czarnego koloru. Takiego koloru nosiły też bawełniane pończochy, podtrzymywane gumką przed, albo za kolanami. Na co dzień od wiosny do jesieni chodziły bosy, a do chlewa ubierały pantofle z drewnianą podeszwą.

Do ślubu chłopki ubierały się w czarny jedwabny lub mohrowy ancug, choć w początku lat trzydziestych XX w. niektóre szeroczanki szły do ślubu w białym ancugu chłopskim. To pod wpływem mody z okręgu przemysłowego, gdzie mieszkali krewni.

Należy wspomnieć, że już pod koniec XIX wieku kilka kobiet z Szerokiej nosiło strój pański taki, w jaki ubierają się kobiety dziś, a więc suknie, garsonki, kostiumy, płaszcze i kapelusze. Po pańsku ubierały się żony nauczycieli, karczmarzowe, piekarczowa. Pozostałe parafianki, urodzone po 1910 r., coraz częściej stroiły się też po pańsku.

Chłopskiej modzie towarzyszyło odpowiednie uczesanie. Włosy musiały być długie, splecione w warkocz i upięte w kok, nazywany w Szerokiej dudkiem.

Moda dla mężczyzn od tamtego czasu też się zmieniła. Do kościoła chłopci dopinali wykrochmalone kragliki i formetle do białych koszul. Ancugi nosili tylko czarne, a spodnie wąskie. W latach trzydziestych były modne sztrajfki spodnie w szare paski. Do kamizelki dopinano zegarek na „kecie”. Coraz częściej pojawiały się ubrania w kolorach innych niż czarny, np. brązowe i szare. Zmieniła się też forma męskich kapeluszy. W zimie idąc do kościoła nakładali płaszcze i baranice. Jadąc gdzieś urmanką, ubierali kożuchy, a



Strój codzienny szeroczanki z II poł. XX w., ze zbiorów Otylii Rusek z Szerokiej.

nogi owijali w onuce i wkładali je w skórzane buty z cholewami. Później zamiast kożuchów ubierali kurtki nazywane jupami, a na głowy zamiast baranic, czapki, których boki można było opuszczać na uszy. Na wyjazd do miasta mieli brązowe ubrania struksowe, a do pracy w polu i obejściu ubrania podobne do dzisiejszych roboczych, albo podniszczone stare ubrania struksowe. Na co dzień nosili koszule z lymcami, tzn. bez kołnierzyka. Nieodłącznym atrybutem chłopca była fajka, im dawniejsza, tym dłuższa.

Na ogół ubiór codzienny ludzi z Szerokiej prawie się nie różnił od ubioru mieszkańców innych okolicznych wiosek. Stało się tak, dlatego że wieśniacy spotykali się na targach i jarmarkach, kupowali pod budami te same towary, widywali się na odpustach, kiermaszach.

Sto lat temu panowała nie tylko inna moda na ubiór, ale ludzie też inaczej mieszkali, inaczej żyli i podróżowali. Standard naszego życia podnosi się coraz wyżej i to cieszy.

Helena Białecka

Miejsca Pamięci

Pomnik Ofiar Marszu Śmierci w Zdroju

Pomnik ustawiono na skraju Parku Zdrojowego w pobliżu Łazienek II i Domu Zdrojowego na terenie dawnego folwarku Witczaków.

Niewielki monument upamiętnia 15 więźniów oświęcimskich, którzy w styczniu 1945 roku ponieśli męczeńską śmierć podczas postoju w folwarku. Majątek w Zdroju był ostatnim etapem ewakuacji więźniów Auschwitz na terenie Jastrzębia. Plac folwarku był szczelnie zapełniony zmarzniętymi ludźmi. Była pracownica folwarku Maria Kopertowska wspominała po latach, że „wśród leżących na placu zwłok, odkryto żyjącego jeszcze, ale kompletnie wyczerpanego mężczyznę, którego jeden z SS-manów zastrzelił na moich oczach”. Dodała również, że „u rodziny Pisarskich zamieszkałej w czworobokach ukryło się trzech więźniów, których Niemcy nie znaleźli”. Niemalą odwagą wykazał się również inny jastrzębianin Jan Dyrda, który w przebraniu kolejarza wyprowadził z terenu folwarku Jana Kosmalę z Mysłowic.

W maju 1979 r. pojawiła się koncepcja ufundowania pomnika upamiętniającego tragiczną ewakuację więźniów. Inicjatorem jego budowy było miejscowe koło Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Jastrzębskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Podczas masowej manifestacji z okazji 40 rocznicy napaści hitlerowskiej na Polskę w fundamenty przyszłego pomnika wmurowano akt erekcyjny. Inicjatorzy przedsięwzięcia zawarli w nim nadzieję, „iż to miejsce upamiętniające męczeńską śmierć bestialsko zamordowanych więźniów przez siepaczy hitlerowskich, będzie dla potomnych pokoleń Polaków, lekcją historii tragedii ludzkiej, a jednocześnie wskazówką na drodze utrwalenia pokoju między narodami”.

19 stycznia 1980 r., podczas obchodów 35 rocznicy Marszu Śmierci, pomnik odsłonił prezydent miasta Rudolf Myszka. Uroczystości poprzedziła sesja naukowa oraz wystawa przygotowana przez pracowników Muzeum w Oświęcimiu.



Uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy na terenie dawnego folwarku Witczaków; 19 I 1980 r.; fot. J. Żak (fot. ze zbiorów GHM).



Pomnik Ofiar Marszu Śmierci, 2005 r.; fot. M. Boratyn.

Pomnik uzyskał kształt kwadratowej tablicy. Po prawej stronie znalazł się napis: „MIEJSCE UPAMIĘTNIECIA / MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI / 15 WIĘŹNIÓW / KL AUSCHWITZ BIRKENAU / W CZASIE EWAKUACJI OBOZU / OD 19 DO 20 STYCZNIA 1945 r. / Z OŚWIĘCIMIA DO WODZISŁAWIA”. Po lewej stronie umieszczono biało-niebieskie pasy symbolizujące więzienny ubiór oraz literę P w odwróconym trójkącie (znak przynależny więźniom narodowości polskiej).

Tuż za płytą znajduje się fragment ogrodzenia z drutu kolczastego symbolizujący niewolę w niemieckich obozach koncentracyjnych.

Pamiętkowa tablica do dziś stanowi ważny punkt Rajdu Pieszego „Szlakiem ewakuacji więźniów oświęcimskich” organizowanego przez jastrzębski Oddział PTTK.

Marcin Boratyn, Andrzej Synaszko

Polski schron bojowy

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku, pomimo trudności związanych z odbudową struktur państwa po długiej niewoli, zdawano sobie sprawę z zagrożeń wynikających ze słabych możliwości obrony. W związku z tym, by nie być ich pozbawionym, zaczęto budować umocnienia mające zmniejszyć przewagę ewentualnych agresorów.



Schron bojowy w Cieszynie odremontowany i udostępniony przez Sekcję Miłośników Militariów Cieszyńskiego Klubu Hobbystów, I 2006, fot. A. Synaszko.

Podstawowym elementem tych umocnień był schron bojowy wyposażony w broń maszynową, armaty przeciwpancerne, urządzenia obserwacyjne, wentylacyjne i kanalizacyjne, dzięki powyższym posiadał on wysoki stopień autonomiczności. Schrony tego typu, by były w pełni skuteczne, ustawiano tak, aby wzajemnie się wspierały i osłaniały, tworząc w ten sposób linię obrony. Wraz z zaostrażającą się sytuacją zweryfikowano dotychczasowe plany i nacisk położono na wzniesienie jak największej liczby lekkich polowych schronów bojowych. W tym celu stworzono projekt powtarzalny, który zawarto w instrukcji saperskiej. Instrukcję opracowano tak, by schrony mogły być budowane przez żołnierzy przy zastosowaniu nieskomplikowanych technologii. Koszt budowy jednego schronu był zbliżony do kosztów budowy domu jednorodzinnego. Materiały stosowane podczas budowy były wysokiej jakości. Uzbrojenie schronów bojowych stanowiła broń własna piechoty, głównie w postaci ckm wz. 30. Najczęściej spotykanymi były schrony jedno- lub dwustrzelnicowe do prowadzenia ognia bocznego. Czoło schronu zabezpieczone nasypem dawało odporność na pojedyncze trafienia pociskami kalibru 155 mm. Prawdopodobnie zamaskowany schron przypominał od strony nieprzyjaciela, niewielki pagórek. Wnętrze schronu to jedna izba, w której w zależności od ilości strzelnic znajdowało się dwóch lub czterech żołnierzy oraz dowódca. Ciężkie karabiny maszynowe ustawione były na drewnianym stole, ponadto wewnątrz znajdował się niewielki piecyk oraz skrzynia z amunicją. Prawie każdy z obiektów miał wejście osłonięte przelotnią oraz strzelnice obrony wejścia. Fortyfikacje tego typu wznoszono masowo, z planowanych blisko 2000 schronów wzniesiono około 500. Wszędzie gdzie nieprzyjaciół napotkał tego typu umocnienia, ponosił straty i tracił impet natarcia. Przykładem może być pozycja mławska, przez skutecznie zatrzymywanych Niemców wyolbrzymiana do rangi „polskiej linii Maginota”.

W miejscowościach położonych w pobliżu Jastrzębia Zdroju można znaleźć wiele tego typu budowli:

- Rybnik - 2 schrony (jeden schron wyremontowany i udostępniony zwiedzającym, strona: www.zapomniani.rybnik.pl/),
- Żory - 1 schron,
- Cieszyn - 5 schronów po obu stronach granicy (jeden schron wyremontowany i udostępniony zwiedzającym, strona: www.militariacieszyn.republika.pl),
- Pszczyna 14 schronów,
- Bielsko-Biała - 20 schronów (strona www.armiakrakow.fortyfikacje.pl),

Część z wymienionych schronów znajduje się na prywatnych posesjach, a pozostałe nie są zagospodarowane, w związku z tym należy zachować ostrożność podczas zwiedzania.

Bibliografia:

- J. Chorzępa, Fortyfikacje. Przewodnik po Polsce, Warszawa-Gdańsk 2005.
- D. Kasprzak, M. Kasprzak, J. Przybyło, T. Szczygieł. Polskie fortyfikacje w Bielsku Białej, Bielsko-Biała 2005.
- www.schrony.prv.pl
- www.militariacieszyn.republika.pl
- www.zapomniani.rybnik.pl/
- www.armiakrakow.fortyfikacje.pl

Z naszej księżnicy

Dla przeciętnego człowieka muzeum jest dziwną instytucją. Niemal każdy zwiedzający odnosi tu wrażenie, że jest notorycznie obserwowany- i to w stopniu większym niż np. w banku czy markecie. Stąd może rodzi się stereotyp muzealnika stojącego w kącie sali ekspozycyjnej i wodzącego wzrokiem za zwiedzającym. W powszechnym przekonaniu jest to właśnie główne zajęcie pracownika tej szacownej instytucji. Tymczasem trzon każdego muzeum stanowi nie obsługa, a pion merytoryczny, często schowany w zaciszu gabinetów, opracowujący i konserwujący zabytki, piszący artykuły, przygotowujący wystawy i konkursy. Efekty tej mrówczej pracy ocenia się najczęściej w kontekście większych imprez (wernisaże wystaw, promocje książek, konkursy), zapominając o mniej medialnych osiągnięciach muzealników. Ogólnie stwierdzając- o pracownikach muzeów wiemy niewiele, bądź wcale.

Dlatego warto sięgnąć po cenną publikację pt. „Leksykon czeskich i polskich muzealników Górnego Śląska”, zawierającą biogramy przeszło 500 osób związanych w przeszłości i dziś z muzeami na terenie obecnych województw śląskiego i opolskiego oraz Śląska Opawskiego. Sam pomysł stworzenia słownika narodził się podczas Targów Muzealnych Górnego Śląska zorganizowanych na przełomie lutego i marca 2007 r. w Ostrawie. Jak zaznaczyli wydawcy- na razie jest to edycja próbna leksykonu- w przyszłości planowane jest wydanie obszerniejszego wielotomowego słownika biograficznego. Dlatego niedawno wydanemu leksykonowi brakuje jeszcze do doskonałości- brak choćby fotografii. W przyszłości warto również dodać do słownika zasłużonych dla Górnego Śląska muzealników niemieckich i austriackich.

Zaletą leksykonu jest przedstawienie podstawowych informacji o pochodzeniu, wykształceniu, specjalizacjach, miejscach pracy, dokonaniach i odznaczeniach górnośląskich muzealników. Są w nim tytuły ważniejszych wystaw i publikacji, co ułatwia ocenę dorobku naukowego konkretnych osób. A są tu muzealnicy o wybitnych osiągnięciach (m.in. Barbara Bazielić, Irena Bukowska-Floreńska, Edward Długajczyk, Tadeusz Dobrowolski czy Lech Szaraniec), a także zupełnie młodzi- rokujący duże nadzieje (warto wymienić chociażby 27-letnią Agnieszkę Ociepę z Muzeum Miejskiego w Tychach, która po roku pracy uhonorowana została wyróżnieniem w konkursie Wydarzenie Muzealne Roku „Sybilla” 2006).

Leksykon pokazuje, jak różnorodne specjalizacje posiadają muzealni fachowcy- są tu historycy, historycy sztuki, archeolodzy, etnografowie, archiwiści, przyrodnicy, bibliotekarze, konserwatorzy zabytków, a dawniej- zwykli pasjonaci niemalże w pojedynkę ratujący dziedzictwo śląskiej ziemi, tej po polskiej i czeskiej stronie granicy.

Książka jest dostępna w bibliotece GHM.

Leksykon czeskich i polskich muzealników Górnego Śląska. Edycja próbna, Katowice 2007, s. 244.

Marcin Boratyn

Z naszego lamusa

Centryfuga (wirówka, separator)

Mleko i jego przetwory były obok żywności pochodzenia roślinnego podstawowymi składnikami codziennej diety ludności wiejskiej. Jeszcze na przełomie XIX i XX w. w większości gospodarstw masło było produktem niemal ekskluzywnym i jadano je tylko okazjonalnie np. z okazji świąt. Podobnie jak jajka było przeznaczone głównie na sprzedaż, by podreperować domowy budżet.

Ciekawym urządzeniem do mechanicznej obróbki mleka była centryfuga znana również pod nazwą separatora. Ta popularna niegdyś maszyna służyła do oddzielania mleka od śmietany, co było wstępnym etapem wytwarzania nabiału i przetworów mlecznych (głównie masła i serów).

Etymologia słowa *centryfuga* wywodzi się połączenia dwóch łacińskich słów: *centrum* (środek) i *fugio* (uciekam). Gdy postęp w dziedzinie fizyki w XIX w. wykazał, że przez szybki ruch wirowy można oddzielić lżejszy składnik od cięższego, szwedzki inżynier Gustaw de Laval postanowił wykorzystać tę wiedzę w codziennej praktyce. Tym sposobem, w 1878 r., skonstruował wirówkę do mleka w celu łatwiejszego uzyskania śmietany. Wprawdzie nie był to do końca pionierski pomysł, gdyż już kilka lat wcześniej podobne urządzenia były budowane w Niemczech i Danii. Miały one jednak na tyle poważne wady i niedociągnięcia konstrukcyjne, że nie sprawdzały się w praktyce.



Separator Alfa-Laval w zbiorach GHM

Ruch wirowy wytwarzany w centryfudze powoduje rozdzielenie składników, przy czym składnik cięższy (mleko) zajmuje położenie jak najdalej od osi obrotu, podczas gdy lżejszy (śmietana) zbiera się w środku. Szybkość obrotów w centryfugach waha się w granicach 800 (napęd ręczny) do 6 000 (napęd elektryczny) obrotów na minutę. Współczesne ultrawirówki używa się powszechnie w laboratoriach biologicznych i chemicznych, a również w medycynie, gdzie służą do odseparowywania cięższych krwinek od serum lub plazmy. Osiągają one do 1 mln obr/min, zaś przyspieszenie odśrodkowe wynosi wówczas 5 mln g! (g- przyspieszenie ziemskie).

Znajdujący się w zbiorach GHM separator pochodzi właśnie z fabryki Alfa-Lavala, istniejącej od 1883 roku do dnia dzisiejszego. Sygnowany jest na odwrocie mechanizmu napędowego jako model „Viola”. Wirówka składa się z umieszczonego na górze okrągłego



Ośłona koła napędowego centryfugi Alfa-Laval znajdującej się w zbiorach GHM

pojemnika o średnicy 35 cm, do którego wlewa się tłuste mleko. Od misy odchodzą w przeciwnie strony dwie rurki, które odprowadzają osobno śmietanę i serwatkę (odtłuszczone mleko). Kluczowym elementem centryfugi jest jej mechanizm napędowy, wprawiany w ruch korbą z drewnianym uchwytem. Wirówka umieszczona jest na drewnianym stojaku, na którym stawiano dwa pojemniki na odseparowane płyny. Z tak uzyskanej śmietany robiono najczęściej masło poprzez poddanie jej kolejnej obróbce w *maślnicy*. Najbardziej rozpowszechnione w Polsce były *maślnice* w postaci wysokiego, zwężającego się ku górze

naczynia klepkowego, zaopatrzonego w tłuczek służący do rozbijania śmietany. Gotowe masło przekładano do drewnianych, zdobionych od wewnątrz rycinami foremek, zwanych *półfontkami*. Serwatka natomiast była napojem do bezpośredniego spożycia, cenionym za wartości odżywcze i regulowanie pracy układu trawiennego. Była także wykorzystywana zamiast mleka przy wypieku babek i ciast drożdżowych.

Anna Lerch

Skocznia narciarska w Zdroju

To, że Jastrzębie Zdrój jest silnym ośrodkiem sportu, nikogo chyba nie dziwi. Miasto dysponuje dobrą bazą treningową dla klubów z powodzeniem rywalizujących na polskich, a nawet europejskich arenach zmagają. Mało kto jednak wie, że w przeszłości nasza miejscowość posiadała skocznnię narciarską.

Dziś już chyba nikt nie pamięta, kiedy powstała. Znajdowała się na stromym stoku na tyłach sanatorium "Górnik", a plac zjazdowy mieścił się mniej więcej w miejscu, przez które przebiegają szpecące parkową dolinę rury grzewcze. Skocznia miała konstrukcję drewnianą, na jej szczyt prowadziły schody. Była niewielkich rozmiarów- najlepsi skoczkowie osiągalni kilkunastometrowe odległości. Pamiętający obiekt pan Alfred Woryna wspomina, że ze skoczni korzystał m.in. Feliks Cnota, ojciec aktora Jerzego, znanego z serialu "Janosik".

Niestety skocznia nie przetrwała do naszych czasów. Niekonserwowana uległa całkowitej dewastacji pod koniec lat 50. Także miejsce, w którym znajdowała się, w niczym nie przypomina dawnej uroczej dolinki, która w okresie zimowym przyciągała miejscowych amatorów narciarstwa.

Amoże ktoś z Czytelników posiada fotografię jastrzębskiej skoczni?

Marcin Boratyn

25 lutego 1989 r. - w Jastrzębiu odbył się Kongres Opozycji Antyustrojowej

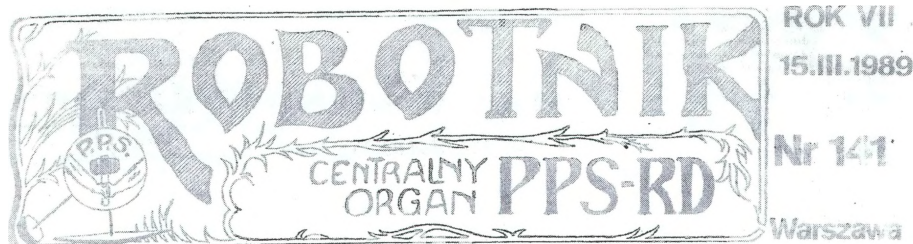
Fala protestów, jaka przełaziła się przez Polskę w trakcie 1988 r., na dobre podmyła pękające od dekady fundamenty Polski Ludowej. Komuniści ostatecznie zdali sobie sprawę, że jedyną dla nich deską ratunku są rozmowy z opozycją, bo o powtórce stanu wojennego nie mogło być już mowy.

Pod koniec sierpnia, gdy skapitulowały kopalnie na Górnym Śląsku, a niewzruszenie stał jeszcze „Manifest Lipcowy”, gen. Czesław Kiszczak rzucił hasło „Okrągłego Stołu” jako platformy porozumienia, która przygotować miała przyszyły ustrój polityczny i ekonomiczny nowej Polski, a zarazem określić podział władzy. Warunkiem przystąpienia do rozmów miało być jednak wygaszenie strajków. O ile Wałęsie bez przeszkód udało się skłonić stoczniovców do zaprzestania protestu, to w Jastrzębiu przywódca „Solidarności” napotkał na silny opór. Ale i tu po burzliwej wymianie zdań udało mu się przekonać górników do zakończenia protestu. Decydujące okazały się gwarancje bezpieczeństwa sygnowane podpisem Wałęsy. Tuż po zakończeniu protestu okazały się jednak obietnicą bez pokrycia. Musiało minąć wiele miesięcy zanim zwolnieni z pracy górnicy mogli- po utarczках na wokandzie- powrócić do swoich zakładów.

Mimo zastrzeżeń do przywódcy „Solidarności” sam związek prężnie rozwijał się w swoim mateczniku. Jastrzębie było prawdziwą potęgą związkową na Śląsku, a tacy działacze jak Alojzy Pietrzyk, Tadeusz Jedynek czy Grzegorz Stawski odgrywali pierwszoplanową rolę w regionie. Co więcej, Jastrzębie w osobie Pietrzyka miało mieć swojego przedstawiciela podczas rokowań przy Okrągłym Stole!

Ale próba dogadania się z komunistami nie była akceptowana przez całe społeczeństwo. Równie silna była tendencja zupełnej rozprawy z totalitarną władzą, ale reprezentowana była przez liczne i słabe, a często skłócone ze sobą, ugrupowania. Pomimo dzielących je różnic, choćby w kwestiach ekonomicznych, społecznych czy tożsamościowych, zdołały porozumieć się co do jednej- najważniejszej wówczas- kwestii: sprzeciwu wobec „zmowy okrągłostołowej”. Łatwo zauważyć, że taka postawa uznawała za wroga nie tylko komunistów, ale i opozycję skupioną wokół Wałęsy, Michnika i Geremka. Powstanie opozycji w opozycji musiało wszakże kiedyś nastąpić...

Wraz ze zbliżającym się terminem początku obrad Okrągłego Stołu przywódcy środowisk antykomunistycznych podjęli próbę stworzenia ruchu politycznego zmierzającego do wyzwolenia Polski z wszelkich wpływów komunistów. Tak narodziła się idea Kongresu Opozycji Antyustrojowej. Jego organizatorzy



Winieta „Robotnika” wydawanego przez PPS-RD; depozyt M. Swatka w zbiorach GHM.

(Ilewicowi działacze: Piotr Ikonowicz, Zuzanna Dąbrowska, Marek Bonkowski, Rinaldo Betkiewicz) na miejsce obrad kongresu wybrali Jastrzębie- miasto o wybitnie robotniczym charakterze, zaprawione w bojach z komunizmem, a przy tym już skrzywdzone przez Wałęsę.

Kongres nie miał charakteru tajnego- zaproszenie na obrady zamieścił lutowy numer „Robotnika”. Komitet Organizacyjny KOA zachęcał w nim „wszystkich, którzy chcą kształtować przyszłość kraju w walce o pełną demokrację i suwerenność, a nie za pomocą kolejnego paktu z rządzącą ekipą”.

Obrady wyznaczono na 25 lutego 1989 r. Od rana szczególną aktywność przejawiała milicja wspierana przez SB. Zmierzających na „Górkę” kongresowiczów zatrzymywano już w Katowicach i Wrocławiu oraz w Jastrzębiu. W sumie zatrzymano ponad 100 osób, m.in. Adama Słomkę (KPN), Czesława Borowczyka (PPS-RD), a nawet całą grupę młodych z opolskiego „Pokolenia”.

Ostatecznie na kongres dotarło ok. 50-60 przedstawicieli Polskiej Partii Socjalistycznej-Rewolucji Demokratycznej, ruchu „Wolność i Pokój”, Polskiej Partii Niepodległościowej, Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”, Konfederacji Polski Niepodległej, Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Solidarności Walczącej. Jastrzębie reprezentowali m.in. Marek Bartosiak, Krzysztof Cieślak, Andrzej Kamiński i Bogdan Krauze. Obradom przysłuchiwało się dwóch dziennikarzy z reżimowej „Polityki”.

Jak widać już na wstępie akcja sił porządkowych popsuka szyki organizatorom obrad, bowiem zabrakło na nich wielu znanych działaczy antykomunistycznych. Było to również na rękę tzw. opozycji konstruktywnej, obawiającej się wzrostu wpływów „ekstremy”. Wśród zebranych chodziła nawet pogłoska, że sam Kuroń zablokował informację o KOA, która miała pójść na falach „Wolnej Europy”. Prawdopodobnie organizatorzy kongresu nie spodziewali się, że ich inicjatywa wzbudzi taki rezonans. Czy władze rzeczywiście wierzyły, że KOA będzie zagrożeniem dla systemu? Jeśli tak, to z pewnością nie chodziło o dawny komunistyczny ład, lecz o nowy ustrój wypracowany przy Okrągłym Stole.

Uczestnicy obrad dyskutowali nad różnymi problemami. Różnorodność, a nawet sprzeczność, poglądów wyrażanych podczas kongresu, a także obawa przed możliwą akcją безпеaki, podnosiły tylko temperaturę obrad. Na początku dyskutanci próbowali rozwikłać zagadkę nazwy kongresu noszącego miano „antyustrojowego”. Zastanawiano się, czy kongres jest skierowany przeciw ustrojowi (komunistycznemu) czy też przeciw tzw. opozycji konstruktywnej.



PISMO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ * JASTRZĘBIE ZDRÓJ * 2 MARCA 1989 ROK * NR 4 (81)

Winieta „Gazety Jastrzębskiej” wydawanej przez jastrzębską strukturę PPS; depozyt M. Swatka w zbiorach GHM.

Wyrażano również obawę, że miano „antyustrojowości” może być tożsame z anarchizmem bądź zwykłym warcholstwem. A przecież uczestnicy KOA od tego się odżegnywali.

Te akademickie z natury rozważania zostały jednak zastąpione dyskusją na główny temat, jakim był „Okragły Stół”. Zwracano uwagę, że efektem porozumienia między komunistami a „Solidarnością” będzie niczym nieskrępowany wolny rynek, który doprowadzi do zubożenia szerokich mas robotniczych. Przedstawiciele PPS-RD postulowali w zamian przejęcie zakładów przez robotników, co dla działaczy prawicowych z KPN i SW było nie do przyjęcia- przypominało bowiem leninowskie porządki po rewolucji październikowej i w konsekwencji mogło grozić powrotem komunizmu w najgorszej postaci. Ta zasadnicza różnica zdań w kwestii przyszłego systemu ekonomicznego Polski nie zapowiadała dobrej współpracy uczestników KOA.

Inna różnica zdań wynikła podczas debaty nad stosowaniem przemocy w polityce. Lewa strona kongresu (szczególnie „Wolność i Pokój”) była przeciwna stosowaniu siły w dążeniu do własnych celów w polityce (jednocześnie wielu działaczy „WiP” było zwolennikami rewolucji!). Przedstawiciele prawicy argumentowali z kolei, że walka zbrojna o wolność ma w Polsce bogate tradycje i już nieraz przynosiła zamierzony efekt.

Dyskutowano również nad prawami pracowniczymi, a nawet nad problemem likwidacji zakładów pracy zagrażających naturze.

Obfita wymiana poglądów nie poszła jednak w parze z wypracowaniem wspólnego stanowiska. Kongres ograniczył się jedynie do przyjęcia dwóch dokumentów. Pierwszy z nich określał KOA jako „ruch polityczny, którego celem jest zniesienie monopolistycznej władzy PZPR i doprowadzenie do pełnej demokracji politycznej i gospodarczej, do wolnych wyborów”. Kolejne zdania dokumentu wskazywały, że celem KOA miała być demokracja o silnie lewicowym zabarwieniu. Interesujące, że wśród haseł obrony praw robotników nie znalazło się miejsce na kwestię niepodległości kraju (pozostającego wówczas w sowieckiej strefie wpływów). Drugi dokument dotyczył statutu NSZZ „Solidarność”, który- jak się wyrażono- „nie może być przedmiotem przetargu przy okrągłym stole”.

Kongres nie wykreował również charyzmatycznych osobowości, które mogły z powodzeniem konkurować z magią Wałęsy. Spośród uczestników tego wydarzenia w przyszłości pewną karierę polityczną zrobił jedynie Piotr Ikonowicz.

Ten taktyczny alians musiał zakończyć się porażką. Być może uczestnicy KOA zdawali sobie z tego sprawę jeszcze przed zwołaniem obrad, a nabrali pewności po ich zakończeniu. Okazało się, że sprzeczność poglądów, a może i osobiste ambicje działaczy opozycji „antyustrojowej” bardziej zaszkodziły idei KOA niż zakrojona na szeroką skalę akcja bezpieczeństwa. Zwolennicy Okrągłego Stołu mogli więc spać spokojnie.

Źródła: „Gazeta Jastrzębska” nr 4, 2 III 1989 r.; „Nowa Lewica” III 1989 r.; „Robotnik” nr 140, II 1989 r. i nr 141, 15 III 1989 r.; wywiady z Piotrem Ikonowiczem i Andrzejem Kamińskim, IX 2008 r.

Marcin Boratyn

Jastrzębie Zdrój na starej pocztówce



Marien und Josefsheim (Zakład Marii i Józefa)

Widoczny po prawej stronie gmach Zakładu Marii został kupiony przez siostry boromeuszki w 1892 r. W chwili zawarcia transakcji budynek był znacznie mniejszy. Obecny kształt nadała mu w 1898 r. rozbudowa o dwa charakterystyczne skrzydła. W jednym z nich umieszczono kaplicę. Na początku XX w. Zakład przyjmował nawet 800 dzieci rocznie. Miały tu do dyspozycji pokoje noclegowe, jadalnie, a także własne łaźnie lecznicze.

Po II wojnie światowej część budynku przejęły władze upaństwowionego uzdrowiska. Resztę zaadaptowano na kościół poświęcony przez bp Herberta Bednorza w czerwcu 1951 r.

Widoczny po lewej stronie budynek wybudowany został w 1905 r. staraniem sióstr boromeuszek, ale i dzięki ofiarności dr Witczaka. Gmach przeznaczono na mieszkania dla sióstr.

Awers: Kolorystyka karty: czarno-biała; krawędzie: proste; narożniki: proste. U góry napis: „Bad Jastrzemb Marien u. Josefsheim”. **Rewers:** Nadruk strony adresowej: czarny. Po lewej stronie napis w poprzek: „Eigentum u. Verlag v. J. Zahm Bad Jastrzemb”. Karta zapisana w j. niemieckim, adresowana. Znaczek pocztowy. Stempel: „JASTRZEMB/3-4 N./18 8/10”. Wymiary: 8,9 x 13,7 cm. Pocztówka ze zbiorów GHM. Nr inw. GHM/F/16.

Miejski Ośrodek Kultury - Galeria Historii Miasta

ul. Wrzosowa 14

44-335 Jastrzębie Zdrój

tel./fax: 032 471 17 57

e-mail: ghm@op.pl

Www.mokjastrzebie.pl

Redakcja: Marcin Boratyn